

DMZ – granica obłędu

cz.1

Korea Południowa



Most Wolności - miejsce pamięci

To już jedenasty dzień naszej podróży po terytorium Korei Południowej. Na lotnisku oddajemy samochód i autobusem jedziemy do Seulu. Jutro wyruszamy na niezwykłą wycieczkę, która od kilku lat stała się obowiązkowym punktem w programie każdego turysty odwiedzającego Koreę Południową. Niestety, organizacja wyjazdu stała się nie lada wyzwaniem. Niewiele pomagały nam relacje nielicznych Polskich turystów odwiedzających to miejsce. Przydatne okazały się dopiero Koreańskie strony. Tak więc korzystając z googlowego translatora składamy krok po kroku informacje o najbardziej strzeżonym miejscu na świecie. Słynnej strefie DMZ, rozdzielającej dwa zwaśnione kraje, których mieszkańcy mówią tym samym językiem. Znajdujemy w końcu miejscowe biuro, posiadające stosowne autoryzacje wydane przez stacjonujące w DMZ Dowództwo Narodów Zjednoczonych. Musimy jednak spełnić kilka wymagań. Jeszcze z Polski, na dwa tygodnie przed wyjazdem do biura wysyłamy skany naszych paszportów do weryfikacji. Zobowiązujemy się również do przestrzegania regulaminu, który w skrócie brzmi tak: osoby uczestniczące muszą być w wieku powyżej 10 lat, nie wolno mieć przy sobie alkoholu ani nie być pod jego wpływem, buty muszą być pełne, nie wolno być w sandałach czy kłapkach, spodnie muszą być długie, na ubraniach nie może być napisów prowokacyjnych, należy wyglądać schludnie, a ubranie nie może przypominać wojskowego, czyli np. spodnie moro są zakazane. Dodatkowo jeśli

zrezygnujemy z wyjazdu, środki nie są zwracane. Należy wykonywać polecenia pilota grupy, czyli jeśli mówi, że nie fotografujemy to nie fotografujemy. Fajne to ostatnie zdanie - nie to nie – kropka. Zapomniałem jeszcze o dwóch warunkach. Wpłata 100 dolarów – to najtańsza oferta oraz zgoda na ewentualne zmiany w programie z przyczyn niezależnych od biura. Mówiąc prosto – płacisz – ale możesz nic nie zobaczyć. No cóż, ryzykujemy. Na szczęście po kilku dniach dostajemy potwierdzenie „dopuszczenia” do udziału w wycieczce. Seul - szósta rano. Podjeżdżamy pod biuro znajdujące się w luksusowym hotelu. Z uśmiechem zostajemy przywitani przez skośnooki personel. Kilka formalności i zjeżdżamy windą na hotelowy parking. Wsiadamy do autobusu i z kilkunastoma

DOKOŁA ŚWIATA
z Ireneuszem Wolkim

turystami ruszamy w stronę północnej granicy Korei Południowej. Jedziemy autostradą, która biegnie wzdłuż rzeki, a właściwie zatoki. Przewodniczka informuje, że na drugim brzegu jest już Korea Północna. Wzdłuż drogi ciągną się zaskakiwacze z drutu kolczastego oraz budki strażnicze, w których widać żołnierzy. Generalnie czuć lekkie napięcie.

Pani pilot opowiada nam o wojnie koreańskiej, o tym jak wybuchła i jaki miała przebieg. Mam wrażenie, że propaganda po obu stronach działa tak samo. Po stronie północnej są winni Amerykanie i marionetkowy rząd Republiki Korei, a po stronie południowokoreańskiej wszystkiemu jest winny Kim Dzong Un i jego totalitarny kraj. Dziwnym trafem w autobusie znalazła się uciekinierka z Korei Północnej, która opowiada o okropnościach północnokoreańskiego reżimu. Po godzinie jazdy dojeżdżamy do miejscowości Imjingak. To najdalej na północ wysunięta wioska Korei Południowej, do której dotarcie nie wymaga przejścia przez punkt kontroli bezpieczeństwa. Zatrzymujemy się na wielkim betonowym parkingu, wokół którego rozłożyło się wesołe miasteczko. Mamy mieszane uczucia. Powągi okolicy jednak dodają pomniki poświęcone wojnie koreańskiej, platforma widokowa i miejsce, do którego zmierza większość turystów. W otoczeniu zasieków, kamer i strażnic znajduje się Most Wolności, którym po zakończeniu wojny koreańskiej i utworzeniu oficjalnej granicy przemieszczała się ludność i jeńcy wojenni z północy na południe i z południa na północ. Obecnie most został otworzony po stro-



Most Wolności

nie południowej, a na jego końcu znajduje się ściana, do której ludzie przyczepiają swoje życzenia o zjednoczenie obu państw. Ruszamy dalej. Po chwili wjeżdżamy slalomem na most omijając metalowe i betonowe zasieki. Autobus zatrzymuje się. Przewodniczka przypomina o całkowitym zakazie fotografowania i filmowania. Na szczęście doczytałem, gdzie warto usiąść i ukradkiem robię kilka ujęć. Do autobusu wchodzi kilku wojskowych - wyłączam kamerę - którzy sprawdzają paszporty z listą pasażerów. Dostajemy do podpisania oświadczenie, że rodzina nie będzie wnosić roszczeń, jeśli ktoś nas zastrzeli. Zrobiło się cicho i poważnie. Wyglądało to tak, jak byśmy wjeżdżali w strefę działań wojennych.



Nasz opiekun

Warto tutaj wyjaśnić, czym jest koreańska DMZ. Demilitarized Zone to strefa zdemilitaryzowana, bądź strefa ograniczonego zaufania, powstała w 1953 roku na mocy porozumienia z Panmun-dzomu. Strefa zdemilitaryzowana rozciąga się po obu stronach linii demarkacyjnej o szerokości 4 km i długości 238 km, przebiegającym w przybliżeniu wzdłuż 38 równoleżnika. Rola strefy polega na ograniczeniu fizycznego i wzrokowego kontaktu sił obu stron, co ogranicza incydenty i prowokacje, a więc zapobiega niekontrolowanemu wznowieniu konfliktu. W strefie znajduje się największe na świecie pole minowe. Po obu stronach stacjonują żołnierze pilnujący, żeby nikt nie przekraczał granicy, a wejście w strefę grozi śmiercią.

Autobus powoli rusza dalej. Niestety mamy kompletny zakaz fotografowania. Na przodzie autobusu twarzą do nas stoi koreański żołnierz w lustrzanych okularach i z groźną miną. Ze zdziwieniem spoglądamy za szyby, zadając sobie pytanie - czego dotyczy zakaz? Przecież oprócz krzaków niczego tutaj nie widać. Ale wyobraźnia działa.

Kolejny przystanek. Nieśmiało zabieramy aparaty ze sobą. Żołnierze nie protestują. Jesteśmy obok dworca kolejowego Dorasan. Jest to ostatnia stacja kolejowa w Korei Południowej, wybudowana 56 km od Seulu i 205 km od Pjongjangu (dawn. Phenjan). Wybudowana z rozmachem w roku 2002. W 2007 roku dwa pociągi



Dworzec widmo

towarowe przejechały tędy przewożąc materiały do Kompleksu Przemysłowego Kaesong i wróciły z gotowymi produktami. Jednak rok później Korea Północna zamknęła przejście graniczne ze względu na pogorszenie się stosunków politycznych. Plany były jednak ambitniejsze. Gdyby Korea Północna otworzyła się na przewóz towarów, natychmiast mogły zacząć kursować pociągi do Europy. Cała infrastruktura kolejowa jest gotowa, a podróż z Korei Południowej do Hiszpanii miała trwać niecałe trzy tygodnie. Warto zauważyć, że trasa biegnie przez Polskę, co ilustruje wielka tablica. W asyście żołnierza wychodzimy na pusty peron. Ukradkiem robimy zdjęcie naszemu wojskowemu opiekunowi. To zdecydowanie ciekawszy motyw.

Kolejny punkt na naszej trasie, to tajne tunele, jakie wykopała Korea Północna pod linią demarkacyjną. Podobno już w roku 1970, Kim Ir Sen wydał rozkaz zbudowania tuneli. Pierwszy z tuneli znaleziono w 1974 roku. Rząd Korei Północnej twierdzi, że tunel jest kopalnią węgla, jednakże nie stwierdzono jego obecności w skałach. Pierwszy z tuneli odkryto w czasie prac porządkowych. Drugi tunel odkryto po zeznaniach Kim Bu-Sunga, wysokiego przedstawiciela Partii Pracy, który uciekł na południe. Tunel był na tyle szeroki by przejechał nim czołg, a w ciągu godziny przemaszerowało 30 000 żołnierzy. Tylko trzeci tunel jest udostępniony dla turystów. Został także odkryty po zeznaniach Kim Bu-sunga. Znajduje się tylko 44 km od Seulu. To właśnie tym tunelem był zaplanowany atak na stolicę Korei Południowej.



Trzeci tunel odkryty w latach 30-tych.

Znajduje się 73 m pod ziemią i ma 1700 m długości. Dla turystów wydrążono pochylnię, którą można zejść do właściwego tunelu. Osobom chorym i starszym nie zaleca się wchodzenia do środka. Przed wejściem do tunelu musimy nasze bagaże zostawić w szafce, aparaty i kamery również. Na szczęście można, o dziwo zabrać komórki. Jak na lotnisku, przechodzimy przez kontrolę, ubieramy kaski i zaczynamy schodzić w dół. Zejście jest dość strome, do tego robi się duszno. Na samym dole brak przewiewu powoduje, że zaczynamy się pocić. Cały czas idziemy z pochyloną głową, którą co prawda chroni kask, ale i tak nieustannie uderzam nią o skały. Po wyczerpującym marszu, docieramy na sam koniec tunelu. Jest zamurowany przez wojsko południowo koreańskie, nie jest to jedna końcowa blokada. Podobno takich betonowych ścian jest kilka i są zaminowane. Choć nie wolno robić tu zdjęć, to i tak wszyscy po kolei ustawiają się do pamiątkowej fotki, korzystając z komórek. Droga powrotna to prawdziwa męka. Po wyjściu na górę oddychamy pełną piersią, wycieramy pot i zastanawiamy się, ile jeszcze jest tuneli do odkrycia i czy istnieje granica tego obłędu?

Koniec części 1.

Tekst, zdjęcia - Ireneusz Wołek

www.niezwyklyswiat.com

Youtube - niezwykly swiat Korea Poludniowa